

Dawid Wildstein: Wielki pomnik Zagłady

Polacy i Żydzi potrafią zrozumieć, jakie wrażenie wywiera perspektywa unicestwienia polityczności swojej wspólnoty



Polacy i Żydzi potrafią zrozumieć, jakie wrażenie wywiera perspektywa unicestwienia polityczności swojej wspólnoty

Jest takie zdjęcie Warszawy zrobione tuż po niemieckiej pacyfikacji Powstania Warszawskiego. Przedstawia ono panoramę jednej z dzielnic stolicy – Muranowa. To na jego terenie istniało getto żydowskie. Na zdjęciu widać zupełną pustkę. Dopiero na dalszym planie rysują się ruiny reszty Warszawy. Piszę o tym zdjęciu z prostej przyczyny: jest to idealny metaforyczny obraz historii dwóch powstań warszawskich.

Powstań, o których prawdę przez dziesięciolecia zakłamywano. Powstań, które splotły na zawsze tożsamość dwóch narodów – Żydów i Polaków. Właśnie o wspólnocie tych narodów będzie ten tekst.

Warszawa to miasto na pewno wyjątkowe. Chyba pierwsze, co uderza zwiedzających ją turystów, to architektoniczny chaos, dysharmonia założeń urbanistycznych oraz pozornie losowe rozmieszczenie rozległych przestrzeni zielonych. Ten nieporządek jest oczywiście efektem zniszczeń wojennych, późniejszej odbudowy stolicy za czasów komunizmu i zmian, które zaszły na mapie miasta po 1989 r. Zwraca się uwagę, że stworzono nam miasto bezkształtne. Wanda Zwinogrodzka, wybitny krytyk literacki, niedawno postawiła tezę: „Straciliśmy stolicę w jej właściwym kształcie. Na jej miejscu powstało miasto, które w swojej odbudowanej części jest atrapą, a we wzniesionej na nowo – bezładną plątaniną estetyki socrealistycznej, późnokomunistycznej tandety oraz panujących po 1989 r. nowobogackich gustów i pretensjonalnych pozorów luksusu”. Mimo że minęło ponad 20 lat od oficjalnego zakończenia komunizmu, tzw. Warszawa „nowoczesna” czy „odbudowana” wydaje się być tylko scenografią. Wystarczy przejść 10 metrów, nie sposób nie natrafić na rozpadające się podwórka, obdrapane ściany, zniszczone zaułki. I to w samym centrum stolicy.

Dzisiejszy wygląd Warszawy jest efektem działalności dwóch totalitaryzmów – narodowego socjalizmu oraz komunizmu. Można jednak stwierdzić, że w przypadku akurat tego miasta komunizm działał w sytuacji już „zastanej”. Prawdziwym źródłem zniszczenia i końcem przedwojennej Warszawy była niemiecka agresja. Spustoszenie miasta to odpowiedź na dwa powstania: to w getcie, które wybuchło 19 kwietnia 1943 r., oraz na Powstanie Warszawskie rozpoczęte 1 sierpnia

1944. Oba te zrywy, choć skierowane przeciw temu samemu wrogowi, różniły się tak w wymiarze militarnym, jak pod względem bezpośredniej przyczyny ich wybuchu oraz sytuacji powstańców. O ile jednak geneza powstań była różna, o tyle ich zakończenia okazały się takie same – Niemcy w odwecie dwukrotnie sprowadzili na Warszawę zagładę. W efekcie powstania z 1943 r. dzielnica żydowska została dosłownie starta z powierzchni ziemi. W wyniku powstania z 1944 r. niemiecki okupant dokonał eksterminacji 200 000 mieszkańców Warszawy, w tym starców, kobiet i dzieci. W świadomości tej podwójnej zagłady tkwi klucz do zrozumienia, czym jest dzisiejsza Warszawa. To miasto-pomnik męczeństwa dwóch narodów: Żydów i Polaków. Męczeństwa, które na nowo stworzyło oba te narody. Męczeństwa należącego do historii całej drugiej wojny światowej, podczas której, jak się szacuje, zabito około 7 milionów obywateli polskich, w tym trzy miliony żydowskiego pochodzenia.

Powstanie w getcie wybuchło na wieść o planowanej likwidacji Żydów. Walczący w tym zrywie ludzie mieli pełną świadomość, że przegrają. Mimo miażdżącej przewagi militarnej Niemców powstanie trwało prawie miesiąc. W walkach w getcie wzięły udział dwie główne organizacje powstańcze: Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW), złożony z członków prawicowych organizacji żydowskich i oficerów Wojska Polskiego żydowskiego pochodzenia, oraz Żydowska Organizacja Bojowa, złożona w większości z lewicowych organizacji. Zgodnie z raportami **Jürgena Stroopa odpowiedzialnego za pacyfikowanie getta, największe kłopoty siłom niemieckim sprawiał ŻZW.**

Powstanie Warszawskie przeciwko niemieckim wojskom okupacyjnym wybuchło w środku upalnego lata 1 sierpnia 1944. Inaczej niż w przypadku żydowskiego getta powstanie '44 miało swoje cele

polityczne. Dowództwo Armii Krajowej liczyło na pomoc zbliżających się wojsk rosyjskich. Jednak z rozkazu Stalina Rosjanie zatrzymali się przed Wisłą i czekali na wykrwawienie się miasta. AK była bez porównania liczniejsza niż bojownicy z getta, przez pierwsze tygodnie powstańcy z 1944, inaczej niż żydowscy bojownicy, mogli wierzyć w zwycięstwo.

Mimo że wygląd Warszawy, jej historia i tożsamość, a także tożsamość i historia całej Polski, jest niezrozumiała bez znajomości kontekstu obu tych zrywów powstańczych, w okresie komunistycznym wspomnienia o nich celowo niszczone, a potem zniekształcano. Komunizm, wbrew obiegowym sądom, był podszyty antysemityzmem, więc nie odpowiadało mu przypominanie o walkach w getcie. Natomiast Powstanie Warszawskie z 1944 r. przeprowadzone przez antykomunistyczną armię polską podziemną godziło w mity założycielskie komunistycznego państwa.

Niestety moment przemiany ustrojowej w 1989 r. nie pomógł przywrócić pamięci o dwóch powstaniach warszawskich. W pierwszych latach transformacji temat Powstania Warszawskiego był spychany na margines zbiorowej pamięci. Dopiero prezydentura Lecha Kaczyńskiego i zainicjowana przez niego budowa Muzeum Powstania Warszawskiego w 2002 r. zmieniły ten stan rzeczy. Dodatkowo dominujący w latach 90. dyskurs dążył do przeciwstawienia sobie nawzajem pamięci o tych dwóch wydarzeniach. Usiłowano zdeprecjonować Powstanie Warszawskie. Pamięć o powstaniu w getcie była traktowana instrumentalnie, jako argument przeciwko upamiętnianiu zrywu z 1944 r. Bohaterstwo Żydów przeciwstawiano „niepotrzebnej”, „straceńczej” inicjatywie powstania z '44, groźnej

„martyrologii” i „kombatanctwu” tych, którzy chcieli uczcić Powstanie Warszawskie. W ten sposób narracja o powstaniach została podzielona.

Tymczasem na Zachodzie na skutek żelaznej kurtyny przez lata Warszawa i Polska kojarzyły się tylko z jednym z powstań, tym w getcie. Żydzi, tak z Izraela, jak i z Zachodu, czcili pamięć zrywu z 1943 r. pomijając szerszy kontekst tego wydarzenia – a zwłaszcza historię miasta, w którym się to powstanie odbyło. Dodatkowo przez lata manipulowano historią samego powstania z 1943. Wpierw jeden z jego najważniejszych bohaterów, Marek Edelman, konsekwentnie nie wspominał o udziale prawicowych i nastawionych patriotycznie wobec państwa polskiego organizacji żydowskich, na pierwszy plan wysuwając te o zabarwieniu komunistycznym bądź socjalistycznym. Następnie w latach 90. narracja ta była podtrzymywana przez nastawiony antyprawicowo polski establishment polityczno-intelektualny. Według historiografii III RP nad gettem miała powiewać tylko flaga lewicowych organizacji żydowskich. Tymczasem nad płonącym gettem w 1943 r. powiewały obok siebie dwie flagi – polska i żydowska. Trudno o większy symbol braterstwa dwóch narodów i oddziaływania na żydowską wspólnotę romantycznej tradycji polskich powstań z XIX wieku.

Sytuacja ta zmieniała się dopiero w ostatnich latach. Grupa izraelskich badaczy (wśród których znalazł się m.in. Mosze Arens) podjęła szeroko zakrojone badania i rozpoczęła pracę nad przywróceniem pamięci o nielewicowych organizacjach biorących udział w powstaniu w getcie. Wyniki tych badań dotarły także do Polski, zmieniły spojrzenie na powstanie z 1943 r., co z kolei zainicjowało powstanie filmów bądź reportaży o zapomnianych bohaterach (np. film dokumentalny „Betar” Roberta Kaczmarka i Piotra Gontarczyka). W Warszawie upamiętniono

ŻZW, m.in. odsłonięto tablicę poświęconą Pawłowi Frenkelowi, dowódcy ŻZW. Dodatkowo w 70. rocznicę powstania w getcie zawiązała się współpraca między Muzeum Historii Żydów Polskich a Muzeum Powstania Warszawskiego. W ramach wspólnej inicjatywy muzea zasadzą przy swoich siedzibach żonkile, symbol powstańców '43, władze obu instytucji wezmą udział w uroczystych obchodach kolejnej rocznicy wybuchu powstania w getcie. Można już chyba mówić o „nowym otwarciu” , o nowym sposobie myślenia o powstaniach warszawskich z '43 i '44.

To „nowe otwarcie” jest niezbędne nie tylko ze względu na potrzebę zachowania prawdy historycznej, choć to rzecz fundamentalna. Potrzebujemy go nie tylko, by umożliwić Polakom zrozumienie przeszłości stolicy i jej obecnego kształtu. Nowe otwarcie tworzy też możliwość wspólnego przeżywania przez dwa narody – żydowski i polski – swojej historii i budowy nowej, wspólnej tożsamości. Te dwa powstania okazały się być śmiercią starej Warszawy. Ale jednocześnie i w powstaniach, i w mieście, które wyrosło na gruzach dawnego świata, zawiązuje się unikalna wspólnota losów polsko-żydowskich. Owszem, powojenna Warszawa jest chaotyczna i niespójna. Ale jest również wielkim pomnikiem Zagłady. Zagłady tak Żydów, jak i Polaków.

Działaniem stanowiącym element strategii, która miała doprowadzić do pełnej Zagłady, była bowiem pacyfikacja Warszawy po powstaniu w 1944 r. Szczególnie rzuca się tu w oczy ludobójstwo dokonane na Woli w trakcie Powstania Warszawskiego. Tak opisują to wydarzenie ci, którzy przeżyli: „Słyszałem, jak żandarm mówił, by zabić mego 5-miesięcznego synka, który płakał. Posłyszałem strzał i dziecko ucichło... Leżąc, udawałem zabitego. Gdy robotnicy noszący trupy

przyszli, by i mnie zabrać, wstałem, tak jak oni wziąłem trupa do przeniesienia i robiłem to aż do zakończenia roboty. Trupy znosiliśmy na dwie kupy... aż do zmroku. Jeden stos miał długość ok. 20 m, drugi 15 m, szerokość ok. 10 m, wysokość ok. 1,5 m [...] W dalszym ciągu za noszącymi trupy chodzili żandarmi i dobijali jeszcze żyjących”; „Jak okiem sięgnąć czworobok podwórka zalegały trupy. Leżały w pełnym słońcu, jedne pośrodku, skłębione w grupy, inne opodał rozciągnięte obok siebie, pojedyncze jeszcze na skraju podwórza, z rękami wyciągniętymi w kierunku muru, jakby w ostatniej rozpaczliwej próbie ratunku. Musiano tu rzucać granatami do spędzonych na dziedzińcu i ściśnionych w tłumie, bo splątane kłęby ciał zmasakrowane były straszliwie, a podwórko pełne było wyrw i dołów. Inni z tłumu, których śmierć nie dosięgła od razu, leżeli porozrzucani w nieładzie, skuleni strachem czy też bólem”.

W trakcie powstania z 1944 r. Polacy zrozumieli, czym są getto i sukcesywna eksterminacja wszystkich – od najmniejszych dzieci po starców. Dopiero wtedy przeżyli coś, co spotykało Żydów już od lat. Tysiące niemowląt i większych dzieci z rozprutymi brzuchami wrzucanych do dołów w ramach zaplanowanej i przeprowadzonej na zimno akcji. Pierwszy rozkaz Hitlera brzmiał: zabić wszystkich mieszkańców miasta. W planach *Führera* cała Warszawa miała podzielić losy getta. Na Żydów zapadł wyrok na samym początku wojny, przypieczętowała go w 1942 r. konferencja w Wannsee, Polacy zaś jako jedyny naród europejski zbliżyli się do poznania żydowskiego doświadczenia właśnie w wyniku Powstania.

Ów paradoks Zagłady w zagładzie można bardzo wyraźnie dostrzec, gdy ogląda się zdjęcia Warszawy po pacyfikacji powstania z 1944. Stolica to rumowisko, przypomina krajobraz po apokalipsie – ale terenu starego getta żydowskiego już po prostu nie ma. Brak nawet ruin. Tylko

pustka i gruba warstwa miału z gruzowisk. Ale w obu wypadkach przyczyną jest to samo ostateczne zło, zło niemieckiego totalitaryzmu. Zło, które dotknęło dwa narody i pozwoliło im zrozumieć, czym jest możliwość nieistnienia. Tyle tylko, że w przypadku jednego z tych narodów cierpienie trwało bez porównania dłużej. Mieszkańcy pozostałych krajów Europy nie są w stanie zrozumieć kategorii Zagłady, bowiem nigdy jej nie doświadczyli.

Dlatego Polacy i Żydzi potrafią zrozumieć, jakie wrażenie wywiera perspektywa unicestwienia polityczności swojej wspólnoty; dlatego mogą wokół tego odczucia budować swoje mity i tworzyć swoich bohaterów. To właśnie w obszarze mitu o Powstaniu Warszawskim – wraz z powstaniem w getcie z 1943 r. – stworzona została po raz pierwszy przestrzeń do wspólnego dialogu wspólnoty polskiej i żydowskiej. Zaistniała możliwość połączenia tych dwóch zbiorowości, w pewnym wymiarze, w jedną wspólnotę.

Pamięć o zagładzie każe nam wciąż oddawać hołd tak bohaterom, którzy przeciwstawili się złu, jak i biernym ofiarom niemieckiego totalitaryzmu. Wspomnienie Zagłady musi stać się formą przekazywania wartości, w które wierzyli walczący z niesprawiedliwością (nieważne, czy mowa tu o powstańcach warszawskich, czy bojownikach z getta) i które ich stworzyły. Z tej perspektywy z dwóch narodów wyłania się jedna wspólnota. Więcej, owo doświadczenie niebytu i końca na obie te zbiorowości nakłada też obowiązek głoszenia owej pamięci reszcie świata. Świata, który robi wszystko, by o niej zapomnieć. W tym wymiarze Polacy i Żydzi stają się jedną wspólnotą pamięci.

Zagłada, która połączyła oba narody najpełniej wyraża się w Warszawie. Dlatego zrozumieć samo miasto, a także jego dziedzictwo można tylko w obrębie wspólnego mitu dwóch powstań warszawskich (dla mnie, jako polskiego Żyda, jest to mit szczególnie ważny). Bez heroizmu walczącej Warszawy z 1943 i 1944 r. nie można zrozumieć polskości. Dlatego jak najszybsze stworzenie wspólnej opowieści Żydów i Polaków o Warszawie jest dla nas konieczne. Choćby w imię tego okaleczonego miasta, w którym znaczna część Polaków żyje, i które jest pomnikiem tego, czym sami jesteśmy. Miasto, które jako swoją małą ojczyznę przez setki lat kochali Warszawiacy – tak Żydzi, jak i Polacy.

Dawid Wildstein

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 4 (86)/2013